



<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p style="text-align: center;">Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii</p> <p>Moje wspomnienie o Józefie Pilchu, „Gazeta Ustrońska”, 6 – 12 marca 1997, nr 10(291), s. 11.</p>		
<p>Ilość stron oryginału</p> <p style="text-align: center;">1</p>	<p>Ilość skanów</p> <p style="text-align: center;">1</p>	<p>Liczba plików publikacji</p> <p style="text-align: center;">1</p>
<p>Autor</p> <p style="text-align: center;">Władysław Majętny</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny</p> <p style="text-align: center;">Rada Miasta Ustroń</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania</p> <p style="text-align: center;">Ustroń</p>	<p>Rok wydania / Data powstania</p> <p style="text-align: center;">1997</p>	
<p>Sygnatura</p> <p style="text-align: center;">---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.)</p> <p style="text-align: center;">Czasopismo</p>	
<p>Wymiary (wys x szer)</p> <p style="text-align: center;">19 x 17,6 cm</p>	<p>Stan zachowania</p> <p style="text-align: center;">---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p> <p>Artykuł wspomnieniowy poświęcony postaci Józefa Pilcha, z okazji 1. rocznicy jego śmierci, portretowanego z punktu widzenia współpracownika z redakcji „Pamiętnika Ustrońskiego” i „Słownika gwarowego Śląska Cieszyńskiego” jako skromnego, pracowitego, bezinteresownego i zawsze chętnego do pomocy „piśmiorza z Gojów”.</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>XX wiek, Józef Pilch, Jan Wantuła, Władysław Majętny, Ustroń</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuznia, letnicy itp.)</p> <p>kultura, historia, Śląsk Cieszyński, „Gazeta Ustrońska”, popularyzacja wiedzy, bibliografia, „Pamiętnik Ustroński”, „Słownik gwarowy Śląska Cieszyńskiego”, gwara</p>		
<p>Prawa autorskie</p> <p style="text-align: center;">---</p>		



Logiery 20/1977 p. 4

RYŚ. JERZY MOSKAŁ

Jeszcze kilkanaście godzin przed śmiercią, to jest w godzinach popołudniowych 28 lipca 1953 r. drżącą już ręką napisał na okładce małego tomiku „Książeczka o sadach i owocu”, napisanego przez ustronńskiego pastora Karola Kolschego, dedykację następującej treści: „Przyjacielowi Józefowi Pilchowi, Miłośnikowi Książki, skrzętnemu zbieraczowi Silesiaków ofiarował przyjaźnie (podpis) Jan Wantuła z Goji. Ustroń lipiec 1953”.

Książeczkę wręczył swojemu młodszemu synowi z prośbą o doreczenie. W dniu następnym to jest 29 lipca, już po zgonie Jana Wantuły, który nastąpił w godzinach rannych — syn Stanisław, zgodnie z wolą testatora, przyszedł do mnie z zadedykowaną książką wprost do biura spółdzielni, w której byłem zatrudniony. Zaniemówiłem ze wzruszenia. Otrzymałem przecież książkę jako dar od człowieka, który już nie żył — jakby spoza grobu i nic dziwnego, że w takich chwilach chwytą coś za gardło i trudno przemówić. Zanim odzyskałem głos, Stanisław, któremu nawet nie podziękowałem, odszedł. W takiej chwili przedstawiają się człowiekowi minione lata przyjaźni, przypominają bezpowrotne już kontakty, rozmowy, dyskusje, jakie na przestrzeni ostatnich osiem lat trwającej przyjaźni między sobą prawie co tydzień a najwyżej co dwa tygodnie prowadziłem. Zresztą była to jedna z najpiękniejszych przyjaźni, jakie w swoim życiu przeżyłem. Pierwszą wzmiankę o Janie Wantule usłyszałem od mojego wychowawcy w szkole powszechnej nr II w Ustroniu, Pawła Lipowczana, który na jednej z lekcji wspomniawszy, że na Gojach mieszka wielki miłośnik książek, posiadający dużą bibliotekę. Jako chłopcu — poza przyjęciem do wiadomości — niewiele to mówiło. Jeszcze w dzieciństwie słyszałem również, jak niektórzy mieszkańcy Ustronia nazywali Wantulę „królem polskim”. Gdy już pracowałem w ustronńskiej fabryce, dowiedziałem się od robotników, zatrudnionych przy regulacji rzeki Wisły i potoku rowieńskiego, że Wantuła jest tam zatrudniony przy dozowaniu robót. Nazwisko to słyszałem również od Tadeusza Regera, który był kiedyś u miłośnika książek na Gojach. Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy pierwszy raz spotkałem Wantulę. Jak przez mgłę, wydaje mi się, że było to na dworcu w Ustroniu około r. 1935, kiedy ktoś wskazał na wsiadającego do pociągu starszego człowieka ze słowami „Wantuła jedzie do syna w Wiśle”.

**PIERWSZE SPOTKANIE**

W r. 1935 przeszedłem do pracy w fabryce do ustronńskiej Spółdzielni Spożywczej. Po powrocie z czynnej służby wojskowej zarząd spółdzielni postanowił przesunąć mnie na stanowisko kierownika sklepu filialnego w Wiśle-Centrum. Po odpowiednim przeszkoleniu prezes zarządu wspólnie z prezesem Rady Nadzorczej przeprowadzili ze mną rozmowę, w której przekonywano mnie o wielkim zaufaniu, jakim darzą mnie władze spółdzielni, przez powierzenie majątku spółdzielczego w tak dużym i pięknym sklepie. Na zakończenie tej rozmowy prezes Rady Jerzy Lazar powiedział mi, że Wantuła z Gojów interesuje się moją biblioteczką i prosi, ażebym w tym tygodniu wstąpił do niego. Wantulę znałem już dobrze, czytałem jego artykuły w prasie. Za kilka dni poszedłem do niego prosto ze sklepu. Zastałem go w skromnym pokoju pełnym książek. Ucieszył się na pierwszą moją wizytę i powiedział, że chciał się ze mną spotkać, zawrzeć znajomość, pogratulować sukcesów na nowym miejscu pracy. Jeżeli jego artykuły robiły na mnie pewne wrażenie, to bezpośredni kontakt, oddziaływanie jego osobowości, było o wiele silniejsze. Po krótkiej wymianie zdań na temat książek, jak je zdobywałem itp. zesłała rozmowa na moje nowe stanowisko pracy w sklepie wiślańskim. Mówił dużo o uczciwości, idealizował pracę w ruchu spółdzielczym, którą jako wierny czło-

nek ustronńskiej spółdzielni wysoko cenil, wskazywał na błędy niektórych działaczy, doradzał i uczył.

W czasie tej mojej pierwszej wizyty na Gojach, a było to w r. 1938, miałem ochotę zaglądnąć na książki, ale ponieważ Wantuła nie zaoferował oglądnięcia biblioteki, nie narzucałem się podczas tego pierwszego spotkania, zainspirowanego przez Lazara. Na tym jedynym spotkaniu zamknął się nasz kontakt przed wojną. Na pożegnanie powiedział że bym znowu wstąpił, ale nawał pracy w nowo przejętym sklepie w Wiśle, do którego musiałem dojeżdżać, a następnie wojna przerwała kontakty na kilka lat. Po wyzwoleniu naszej ziemi spod okupacji niemieckiej, tj. w r. 1945, Wantuła zwrócił na mnie większą uwagę. Za pośrednictwem sąsiadującego z nim, późniejszego artysty malarza Bogusława Heczki, zapraszał mnie kilkakrotnie do siebie. Był to jednak okres intensywnej pracy przy odbudowie gospodarczej naszej ojczyzny, w czym mocno się angażowałem, poza tym chorowałem, tak że brakowało czasu na odwiedziny. Zajmowałem się równocześnie działalnością w Organizacji Młodzieży T.U.R. w Ustroniu na Gojach, organizowałem bibliotekę związkową i ponownie kompletowałem i zbierałem swoją własną. Heczko nie dał mi spokoju tłumacząc, że Wantuła będzie miał do niego pretensję — poszedłem więc na przełomie sierpnia i września 1945 r. na Goje. Wantuła przystarzał, głowa oprószyła się siwizną. Na powitanie powiedział, że już długo na mnie czeka. Nasza pierwsza powojenna rozmowa rychło potoczyła się na temat książek. Z zainteresowaniem słuchał moich zwierzeń i przeżyć okupacyjnych; pytał co już mam w bibliotece, co się uratowało z okresu okupacji. Interesowały go książki Stowarzyszenia „Siły” na Gojach, zabezpieczone w r. 1939 i które się przechowywały. Dowiedziałem się w tym dniu, że podobnie jak ja, i on w czasie wojny niektóre książki powieściowe puścił między czytelników, które — chociaż się wojna skończyła — nie wracają i zapewne nie wrócą, bo mogą być zupełnie zacytane. W trakcie tej pierwszej powojennej rozmowy odczułem jak szczególną rolę w życiu Wantuły odgrywają książki. Gdy po tej przyjemnej rozmowie żegnałem go, popatrzył mi prosto w oczy i prosił abym za tydzień znowu zaglądnął. I tak się rozpoczęła znajomość, która stawała się coraz bliższa, a po kilku miesiącach przemieniła się w serdeczną przyjaźń, wyrosła na tle wspólnych zainteresowań. Od jesieni 1945 roku, prawie co tydzień a najwyżej co 2 tygodnie, przeważnie w jego końcowych dniach tj. w piątek lub sobotę, maszerowałem wieczorem na Goje, a wracałem stamtąd często z wypożyczoną książką.

**CZYTELNICZE ZWIERZENIA**

Wantuła był świetnie zorientowany w najnowszych wydawnictwach i od niego dowadywałem się o nowych i dobrych książkach. Często kupowałem książkę, którą on mi polecił. Nad każdą nowo przeczytaną książką prowadziliśmy dyskusje, gdyż nieraz nie zgadzaliśmy się z krytyką. Świadczy to, że podobnie jak Wantuła, tak i ja urabiałem sobie również własne zdanie. Ogromnie mi odpowiadała atmosfera i zrozumienie, że można podziwiać geniusza, kochać go, a przy tym zachować wobec niego swoją niezależność duchową i własne zdanie. Tak było na przykład przy Sienkiewiczu, którego trylogię czytałem w dzieciństwie namiętnie i wracałem do niej wiele razy. Pamiętam taki wieczór — że tak powiem — sienkiewiczowski na Gojach. Wantuła słysząc mój prawie bezkrytyczny wówczas stosunek do autora „Potopu” zaczął się zastanawiać nad samą tylko trylogią. Wynioskowałem z jego wypowiedzi, że przy całym wielkim szacunku do Sienkiewicza, miał pewne zastrzeżenia, nie co do spraw artystycznych, ale co do spraw społecznych, stosunku do szlachty, itd. Na skutek takich dyskusji nieraz ktoś z nas modyfikował swoje zdanie, a później obydwaj zgłosiliśmy prenumeratę na komplet dzieł Sienkiewicza, wydanych przez Państwowy Instytut Wydaw-



**JÓZEF PILCH**

**Z JANEM  
WANTULĄ  
NA GOJACH**

**WSPOMNIENIE W STULECIE  
URODZIN**

niczy pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego w ilości 60 tomów. Zapłaciliśmy wówczas tj. w r. 1948 należność w wysokości 30.000 zł z góry.

Z wielkim i bardzo serdecznym uznaniem odnosił się do twórczości Orkana, Prusa, Struga... Ie to niezapomnianych długich wieczorów, a dla nas niesłychanie krótkich, przegadaliśmy z Wantulą na te tematy. Za jego radą zakupiłem wówczas wiele dobrych książek. Wantule również zawdzięczam zainteresowanie „Głosem Ludu” z jego cennym dodatkiem „Szyndzioly”, wychodzącym na Zaolziu, a następnie miesięcznikiem P.Z.K.O. „Zwrot”. Jestem bardzo wdzięczny miłośnikowi książki z Gojów za zachęcenie mnie do zaabonowania Polskiego Słownika Biograficznego.

Po pewnym czasie rozmowa na Gojach stawała się potrzebą serca. Mieliśmy tyle wspólnych i pokrewnych zainteresowań, że nieraz z niecierpliwością oczekiwałem piątku czy soboty, to jest dni w których najczęściej się spotykaliśmy. Wantulę poza rozmową mocno interesowały moje nabytki antykwaryczne, zwłaszcza z antykwariatów krakowskich. Zakupione druki i książki z dziedziny socjalistycznej, oraz silesiaki, które mnie najbar-